

Paweł Lubowiecki

**Youki
Pouki**

antologia

Paweł Lubowiecki
Youki Pouki
Antologia

opracował i posłowiem opatrzył
Ryszard Kostecki

Copyright © 2000 by Anyten Mlek
wydanie drugie, poprawione, oparte na historii
publikowanej w odcinkach w nieregularniku
intelektualno-artystyczno-psychodelicznym Anyten Mlek

Published by Anyten Mlek & Rysieq Publications, Inc.
Warsaw 2001

Copyright © 2003 by Anyten Mlek & Ryszard Kostecki
wydanie trzecie i pół, poprawione i L^AT_EX'owane.

Published by Anyten Mlek & Rysieq Publications, Inc.
Warsaw 2003

Spis Treści

I. Youki Pouki

	<i>Historyja π i pół klocka, czyli cierpienia młodego Youki Pouka</i>
3	<i>Część I</i>
4	<i>Część II</i>
5	<i>Część III</i>
7	<i>Część IV (Historia Ruleza i nie tylko)</i>
9	<i>Nowe Przygody Youki Pouka</i>
11	<i>Bardziej Prawdziwa Historia Youki Pouka</i>
16	<i>Rozdwojenie - równoległy świat Youki Pouka</i>

II. Wszechświat Youki Pouka

19	<i>Rzecz o dwu mądrych głowach.</i>
19	<i>Nienapisane rozdziały</i>
20	<i>Classical Klocko</i>
20	<i>Posłowie</i>

Uwaga! Wszystkich tych, którzy jeszcze
wierzą w porządek świata, prosimy o przełączenie kanału.

W ramach wyjaśnienia: opowieść ta dedykowana jest
ludziom kompletnie nie pasującym do rzeczywistości.

Historija II i pół klocka, czyli cierpienia młodego Youki Pouka. (z opowiadań X)

Część pierwsza,

w której to czytelnik poznaje Youki Pouka i stwierdza, że dalej nie czyta.

Szedł tak już od dłuższego czasu. Właściwie błądził bez celu. Uszedł dość tego dnia i był zbyt zmęczony by iść dalej. Staął. Usiadł. Wtem usłyszał głosy dochodzące zza rogu budynku. Oczom jego ukazało się trzech miejscowych. Ubrani byli w folklorystyczne jaskrawo-żółte spodnie i pomarańczowo-niebieskie bluzy.

- Te, koles, chces kupić lowel? – zagadał inteligentnie jakimś miejscowym dialektem najwyższy z nich.
- Przepraszam, czy my się znamy? – spytał grzecznie Youki Pouki – ja nazywam się Youki Pouki.
- A jo niet, cwonioku. Masz kase!?! Dawaj!
- Panowie, nie tak ostro! Kim jesteście?
- My, ten tegos, to, jak to się mówi, jesteśmy bandą Dressnosika, uczciwego banity z lasu za miedzą.
- To masz te kase, czy niet? Bo jak niet to cie zara tak bąbne, że se nie wyłobrasz.
- A tak właściwie to czym panowie się trudnią?
- Zabieramy innym i dajemy sobie, he he.
- Eee, to w takim razie nie mam żadnych pieniędzy. – odparł grzecznie Youki i wziął nogi za pas.

Szlachetni złodzieje nie trudzili się zbytnim pościgiem. Youki Pouki zatrzymał się dopiero w lesie. Drzewa cicho szumiały, a ptaszęta ładnie śpiewały. Youkiemu zdawało się, że znów jest przy panie Bibliotekarce. Tak, Frania Bibliotekarka, piękna sprzedawczyni z mięsnego, była wielką miłością naszego bohatera. Niestety nieodwzajemnione uczucie spowodowało, że Youki straszliwie cierpiał i nie umiał poradzić sobie z tym. Ucieczka była więc najlepszym wyjściem. Dlatego szedł i szedł tak już od pół roku. Lecz wszędzie gdzie zaszedł ludzie dziwnie się z niego śmiali. Przezywali go Kwasimodem, Klockojedem lub jeszcze gorzej. Fakt, Youki nie był najpiękniejszy, miał krótkie nogi, długie ręce, nieproporcjonalną głoweczkę, no i straszliwy garb, ale poza tym uważał się za najurodziwszego młodziana na świecie, a nawet w kosmosie. Przy swej urodzie był Youki chłopcem niezwykle wrażliwym i zdolnym do refleksji nad światem, może dlatego był tak nie rozumianym. Doszedł więc do wniosku, że jakiś RULEZ winny jest jego cierpieniu. Postanowił więc go dorwać i rozliczyć się z nim. Słyszał coś o jakimś Ryśku Rulezkiem, wielkim kreatorze z Ząbek. Dlatego szedł i szedł tak już od pół roku.

Nagle zobaczył szarego zająca skubiącego gigantyczną marchewę.

- Siemanko Youki, co nowego? Dokąd idziesz przyjacielu? – spytał uprzejmie zając.
- Zmierzam bardzo daleko, by sięgnąć gdzie wzrok nie sięga i ogarnąć cały sens egzystencjonalny ludzkości.
- Sracz za rogiem w lewo.
- Łoj, to nie o to chodzi... A tak właściwie kim jesteś i skąd znasz moje imię?
- Nazywam Edward Tomasz Kicoń, z rodu sławnych szaraków podrywaczy. A twoje imię przywiał wiatr i wyszumiały drzewa.
- Ooo, to na pewno w swym zajęczym życiu poznałeś co to jest miłość.
- Tak, a oto miłość mojego życia: Zofia Kicoń, moja żona – Edward Tomasz pokazał piękną zajęczycę, która właśnie się pojawiała za plecami Youki Pouka.
- Cóż to za piękność – zauważył Youki Pouki – musisz być niezwykle szczęśliwy.
- Tak, jesteście bardzo szczęśliwi...
- Chciałeś powiedzieć, że ty jesteś szczęśliwy. Ja taka szczęśliwa nie jestem.
- Nie chcę być nieuprzejmy, ale nie jesteś pani szczęśliwa w miłości?
- W miłości to może i tak, ale w łóżku mój Edek nie wydole. Prawdziwa zakała swojego rodu, chociaż właściwie to umie robić inne rzeczy, hi hi.
- A czy, czcigodni moi, moglibyście mi powiedzieć czym jest w takim razie prawdziwa miłość?
- No, mój małżonek raczej ci nie powie.
- Oj, kochanie, mu chodzi o uczucie, a nie o świństwka. A więc miłość sprawia, że latamy, że łamiemy bariery

niemożliwości. To niesamowite uczucie. Czy ty czułeś coś takiego?

- Wydaje mi się, że tak, do mojej Frani, ale ona chyba tego nie odwzajemniała. Kłamała, że tak, ale wątpię w jej słowa.
- Oj biada tym, którzy ściągają zakochanych na ziemię, którzy w swych małych skorupkach boją się dać szansę miłości. Którzy uciekają od uczucia, którzy chowają się w barierach umysłu i powściągliwości. A ty, nasz Youki Pouku, nie martw się.
- Kochani przyjaciele, a nie wiecie może, gdzie mieszka RULEZ of de lord?
- Niestety nie, ale znamy mędrca, który na pewno wie, gdzie jest twój RULEZ. Mędrzec ten to Sub Siur ze Starego Dębu.
- Dzięki – powiedział Youki, po czym ruszył w dalszą drogę...

Część druga

i oczywiście nie ostatnia, sorry.

Szedł już dość długo. Zaczynało już zmierzchać, a Youki wciąż nie znalazł Starego Dębu i mędrca Sub Siura. Postanowił więc się zatrzymać i posilić jagodami. Podeszedł do krzaków by nazrywać owoców, gdy nagle zauważył wielkie serce wycięte w korze dębu, a pod nim napis "Kocham Piłę". Pod drzewem leżały czerwone róże. "Cóż za przejmujące znalezisko, cóż za dowód miłości, jakież to musiał być wrażliwy młodzian!", pomyślał Youki.

- Czemu uważasz, że ten młodzian był wrażliwy, przecież go nie znałeś? – zapytał głos skądś z góry. Youki spojrzawszy w górę zobaczył leśnego elfa – Witaj, Youki, jestem Wolferin, leśny elf, mam cię zaprowadzić do Sub Siura.
- Czy znałeś panie tego młodziana, jakże romantycznego i uczuciowego?
- Przestań Youki gadać głupoty, ten twój młodzian stał się taki cudowny dopiero, gdy ją stracił.
- Ale na pewno ją kochał.
- Kochać kochał, ale zmarnował szansę, schrzanił, a teraz ona ma go dość, a on bez niej żyć nie umie. Każdego dnia ma nadzieję, że może dziś, że może w końcu ona go pokocha. Każdego dnia cierpi, gdyż wie, że ona na niego leje i ma gdzieś jego amory. A mu każdego dnia na nowo pęka serce i tak od wieków.
- I ona nie chce wrócić.
- A no nie, a biedaczek pociesza się tym, że chociaż ona jest szczęśliwa, choć bez niego, szkoda... – elf się dziwnie zasmucił.
- No szkoda, ale jak się dostaniemy do Sub Siura? – zmienił temat Youki widząc łzy elfa.
- Czeka nas daleka podróż, skreśliłeś gdzieś w złą stronę.
- To wina zająca, on mnie źle skierował.
- Zającem to ty se gęby nie wycieraj, gość jest spoko, to ty jesteś fujara, a tak przy okazji nie wierz we wszystko, co mówi jego żonka, przesadza, nie jest z nim tak źle. A teraz chodź. Czeka nas daleka droga.

Elf zeskoczył z drzewa i ruszył szybko przed siebie. Youki ledwo nadażał, bolały go jego małe nóżki. Wolferin przez dłuższą część drogi milczał. Dopiero, gdy weszli na jakąś polanę powiedział:

- Siedz cicho, bo znowu coś schrzaniysz. – po czym odwrócił się, uniół ręce i wypowiedział coś na kształt modlitwy. Z nieba spłynęła na polanę mała chmurka. – Wsiadaj – zawołał elf.
- Youki pomyślał, że się boi:
- Ale ja się boję.
 - Przestań pajacować, mędrzec dawno już czeka na ciebie. – powiedział już z chmury elf.

Youki niechętnie, ale jednak wsiadł. Chmura zaczęła się unosić. Szybko wzbiła się wśród przestworza. Leciąca szybko tuż nad drzewami. Wolferin zdawał się być zadowolony z podróży. Natomiast Youki nie czuł się najlepiej. Kręciło mu się w głowie i bolał go brzusek. Chciało mu się kupe. Chłopak musiał bać się nie na żarty, bo nie wytrzymał. W powietrzu rozległo się długi głośnie i przeciągłe pierdnięcie. Podmuchał wywołany przez Youki Pouka był tak potężny, że rozwiął całą chmurkę. Obaj panowie spadli w dół.

- Przepraszam – bąknął Youki.
- Jasne, nie ma sprawy, ale panuj nad zwieraczem, mogłeś otruć całą Dębowy Las.
- To już tu?
- Noooo, to ja w takim razie spadam, a ty idź prosto do Starego Dębu, nie możesz się zgubić. – uśmiechnął się elf, po czym zniknął. Youki ruszył dalej. Szedł i szedł i bolały go nogi. W końcu dotarł. Stary Dąb był ogromny. Na najgrubszym konarze siedział siwy mędrzec z podbitym okiem i grał z wiewiórką w szachy.
- Witaj czcigodny mędrco – powiedział Youki Pouki.
- I ja ciebie witam mój znajomku zacy, coś niebywałą pokonał trasyję. Dróg twych labirynt do mnie cię

sprowadza, a ja ci służyć zamierzam radą i najprawdziwszą przedstawię prawdę.

- O ty mój Sub Siurku, Mędrco mój kochany, powiedz mi przecie, gdzie mieszka RULEZ w tym świecie i jak do niego dotrzeć.
- Droga cię długa czeka przyjacielu i najdziesz się jeszcze bez liku, bądź mądry, rozważny i pamiętaj o nocniku. Wróg jeden nie raz cię jeszcze zajdzie i strach ogarnie twe członki (chyba) i gacie pełne nieraz w praniu będą, ty zaś przed siebie idź zawsze, nie zbaczaj, aż krańce dróg swych obaczysz. Wtedy to znaczy, żeś znowu zabłądził, lecz nie trać nadziei i ducha. Wróć i drogi znów szukaj. I na rozstaju obaczysz roślinkę Quniczynkę, która ci szczęście przyniesie i resztę wskazówek poda. Więc ruszaj bo czas twój się wyczerpał.

Tak oto Youki znów wyruszyć musiał w drogę daleką i niezbyt bezpieczną...

Stój! Nie przekładaj strony! Wiem, Youki Cię nudzi, mój drogi czytelniku, ale spróbuj tylko nie przeczytać!...

Część trzecia,

w której to dzieją się rzeczy dziwne, a nawet dziwniejsze.

- Aaa! – nagły i intensywny ból głowy obudził naszego bohatera. Na jego twarzy malowało się zdziwienie. Nie poznawał tego miejsca, nie bardzo też pamiętał, co stało się ostatniej nocy. Wprawdzie docierały do niego przebłyski świadomości, lecz mimo to czuł się niepewnie. Nagle usłyszał za sobą jakieś głosy:
 - Witaj pijaku, jak ci się spało? – powiedział ulizany gość z zawadyjackim uśmiechem.
 - Martini z wódką, wstrząśnięte, nie mieszane, jakoś ci nie służy – dodał drugi, nieco barczysty.
 - Youki nie mógł za nic sobie przypomnieć tych gości przed sobą, w idealnie skrojonych garniturach.
 - Ładne garnitury. – zauważył Youki – Czy my może się znamy? Jakoś dziwnie mi pamięć szwankuje...
 - Nic dziwnego, po takiej ilości... – powiedział ulizany – Ja nazywam się Rodżer Mur, pseudo Murarz, tajny agent z Dębowego Lasu, 00 hyc.
 - Ja jestem Szon Konary, alias Drwał – powiedział barczysty – utajniony agent 00 nic, więc gęba na kłódkę.
 - A me miano, zacni waszmoście, brzmi Pouki, Youki Pouki – szepnął tajemniczo Youki.
 - I szukasz RULEZA z Ząbek.
 - Skąd wiecie?
 - Wczorom mówiłeś różne rzeczy... A o tej lali z mięsnego, to ty, waćpan, racz zapomnieć. Nie warto.
 - Weźże przykład, waszmościu, z nas: co najmniej raz tygodniowo podrywamy dziewczyny...
 - ...Na ładne oczy.
 - Frania, to nie pierwsza lepsza dziewczyna – obruszył się Youki – to moja jedyna miłość. To dla niej miałem najpiękniejsze kamienie, to jej mówiłem najprzedniejsze komplementy i dawałem najpiękniejsze kwiaty, jej też oddałem moje srebrne serduszko... Ach, jak ono teraz mnie boli, strasznie boli!
 - I po co, mój ty głupiutki klocusiu-materialisto? To nie o to chodzi.
 - Pewnie uznała, że coś nie pasuje i tyle. Daj se siana i już, mocium panie.

Tak miło gaworząc wędrowcy doszli do skraju Dębowego Lasu...

- Uff, udało się! Szanowny Youki, w trosce o nasze domy i drzewa, mamy specjalną prośbę do ciebie....
- ...Nie pokazuj się tu więcej! Zrozumiano?!

Po czym obaj hyc i nic odwrócili się i odeszli. Youki został sam. Wiedział, że musi znaleźć Quniczynkę, ale jak, nie miał zielonego pojęcia. Miał mętlik w łepetynie. Chciało mu się spać. I nic dziwnego - po takiej nocy... Włożył więc sobie duży palec od lewej nogi do ust i natychmiast usnął.

No cóż, sen przyszedł szybko. Z początku były to tylko majaki, lecz wkrótce kształty stały się bardziej wyraźne... Z mgły wyłoniła się ogromna twarz potwora... a nie! - to był RULEZ! Youki nie widział czemu znał tą paskudną buzię. Zmora przemówiła w tymi słowami:

- Witaj nieudaczniku – brodata twarz miała złowieszczy wyraz – Wiem, że do mnie zmierzasz i chciałbyś mnie unicestwić. Nic z tego, nie tym razem. Ja tu rządę.
- Co chcesz zrobić? Chyba nie obawiasz się takiego pupka jak ja?
- Oczywiście, że nie. Co żeś myślał?! Chcę poznać śmiałka co pcha się w paszczę lwa.
- Odpowiesz mi za wszystko!
- Oj, po cóż brniesz w to wszystko? Chcę ci coś pokazać, Youki... – obraz zmienił się. Wszystko stało się znajome... mięsny zza rogu... Frania! Youki był tak blisko, lecz nie mógł jej dotknąć.
- Frania! – (chyba go nie słyszała.)

- Youki – (a jednak) – mój kochany! Tak tęsknię! Nie, to tylko złudzenie. Jesteś tak daleko... – niestety nie widziała go. Obraz wrócił do poprzedniego.
- No cóż, wiesz co straciłeś. Do zobaczenia, Youki Pouki.

Sen się skończył. Youki się obudził. Czuł się strasznie. Tyle pytań i zero odpowiedzi. Nie miał słów na to, co się stało. Do głowy przychodziły mu tylko słowa starego filozofa Foresta Gumpa...

- Chce mi się siku.
- To lej, byle nie na mnie. – dobiegł nieznany głos.
- Kto mówi?! – przestraszył się Youki.
- No ja, jeleniu – powiedział grzyb stojący pod drzewem. O ile Youki znał się na grzybach, to był to Czubek – jaka żałoba.
- Cicho Czubku – powiedział rudy jegomość, chyba Rydz – ja jestem Rydzem, a to Czub. Nie bój się kolego.
- Ja jestem Youki – wędrowniczek. Samotny filozof, który poszukuje sensu egzystencjonalnego ludzkości.
- Sracz za rogiem w lewo.
- Co proszę?
- Nie, nic. Czubie, siedź cicho, bo nas zeżre i tyle.
- Ale żałoba, a tak w ogóle miałeś lać.
- Nie. Tak mi się wymknęło... Właściwie mam inne zmartwienia...
- Tak wiem ci ja coś o tym – powiedział Rydz – czujesz się źle, jakiś palant znów z ciebie zakpił, a ty nie wiesz co robić. Zakochałeś się nieszczęśliwie, a ona cię nie chce, a może chce, sam już nie wiesz. Uciekłybyś, zniknął i odszedł, a tak tkwisz w tym bagnie po kolana i ciągle się pytasz siebie, czy se nie palnąć w łeppek. Bo przecież musi być stąd jakieś wyjście, nie mogło to spaść na ciebie. A z resztą, po co to wszystko? Czy nie mógłbyś być teraz gdzie indziej? Czy warto było kochać tak, czy warto było spalać się, może już mógłbyś odejść stąd? Właśnie to czujesz, nieprawda?
- Ale żałoba, no słabo jest?!
- A ty skąd wiesz?
- Nie wiem, co tam, panie Youki, nie warto wierzyć w sny, one są zdradliwe. Ja wolę indywidualizm...
- Gaduło, łosiu ty!
- Znam cię Rydzu, tyś był Łukasz Kartoflany Nosek!
- Tak, jam to.
- Aaa, żałoba...
- Co tu robisz?
- A no nic, stoję sobie.
- Ja podróżuję. Uciekłem. Kochałem Franię, ale ona ma te swoje głupie koleżanki, a na dodatek spotyka się ciągle z jakimś Bridge'm coś tam i grają w warcaby, no, oszaleć można. Ona wcale mnie nie kocha! – załamał się Youki.
- Oj, znajdziesz nową pannę, a Frania to dinozaur - powiedział Czub.
- Ale zaraz, zaraz: masz szukać Quniczynki i pokonać RULEZA! Ruszaj więc.
- Ruszam, ciau bambino... Ale, zaraz, jestem taki głodny... Ciekawe, jak smakują pieczone grzybki?...
- Oj, kaplica!
- Nie jesteśmy zbyt smacznymi, jeszcze byś się otruł.
- A co mi tam! – uśmiechnął się Youki – Zjem tylko Czubka, bo ma taki mały łeppek. – po chwili – Pycha!
- No wiesz, mnie nie poczęstowałeś.
- Cicho, ja spadam.

I tak już mniej głodny Youki ruszył dalej. Jakby nie patrzeć, zgubił się ze trzy razy. Ale to nic. Brnął nadal, rozważając ostatnie wydarzenia. Coś tu nie pasowało. Jakby on nie pasował. Mama zawsze mówiła, że jak coś nie pasuje, to musi śmierdzieć. Dobrze się obwąchał i rzeczywiście coś śmierdziało. Youki uświadomił sobie, że, gdy chciało mu się kupkę, zapomniał zdjąć majciochy i teraz czuł skutki. No cóż - lajf is brutal - pomyślał Youki, po czym dodał:

- Ciekawe, czy daleko do Quniczynki?
- Oczywiście, że nie. – odpowiedziała mile Quniczynka – Witaj wybrańcu, w końcu dotarłeś do celu. Jak, tam, wszystko dobrze? Marnie wyglądasz...

Youki nagle się rozplakał...

No cóż, na tym przerywam historię młodego Youki Pouka. Mam nadzieję, że czujecie niedosyt. Przykro mi, ale nie mogę opowiedzieć wam na razie dalszych przygód naszego bohatera. Są one równie zapierające dech w piersiach,

jak te, które już znaczą. Możecie zakupić też kasety video "Youki – decydujące starcie", na których są szczegóły wizyty Youkiego u dentysty.

P.S. Zbieżność nazwisk jest zupełnie nieprzypadkowa. I jeszcze coś - jeśli myślicie, że Rulez zginie, a Youki przeżyje i wróci do Frani, to nie czytajcie dalej. Nie warto, życie nie jest takie piękne.

Część czwarta: Historia Ruleza i nie tylko.

Wspomnienia Quniczyna – Mroczna Szkoła.

Widząc Izy, Quniczyna wyjawiała Youkiemu smutną historię, historię Ruleza, Sub Siura, Zająca i wielu innych znanych bliżej jako bohaterowie tej nużącej opowieści:

"Wszystko zaczęło się na zapadłym zadupiu [tekst do wycięcia!] w szkole magów imienia słynnego czarodzieja Klemensa Hoffmana. I był tam starszy człowiek, niegdyś fizyk, wtedy magią się zajmujący – von Tort, arcy-mag. I miał on wielu młodych adeptów nowej sztuki. I stali ci adepci po stronie Dobra i rośli w zdolnościach tajemnych. A było tam kilku, których warto wymienić: Rysieq Rulezki, Błękitna Hania, Sub Siur i Pszczelarz. Byli to najlepsi z uczniów von Torta. Póki żył stary mag wszystko było w porządku. Lecz nadszedł czas, że von Tort odszedł i zostawił swych uczniów samych. I nastąpiła rzecz, której wszyscy się obawiali – szkoła magii się rozpadła. Uczniowie stanęli przeciwko sobie. Rodzeństwo – Błękitna Hania i Pszczelarz – odeszli, a o prymat walczyli Rulez i Sub Siur. I w owym to czasie Chaos rósł w siłę, a ciemność pochłaniała świat. I najlepszy z uczniów zaprzedał się Chaosowi. Rulez szybko pokonał Sub Siura. Nastąpiła Apokalipsa, a świat pograżył się w chaosie. Rulez kreował własną rzeczywistość, zsyłał plagi, niszczył miasta. Fakt, rozwój techniki niezmiernie wzrósł, kosztem jednak degradacji ludzi. Pojawiło się wielu wybitnych naukowców jak Jurij Gąsiorow czy Piter Pater, którzy oddali swoje prace Rulezowi.

Wtedy to właśnie Pszczelarz postanowił wrócić i odebrać władzę Rulezowi. Zawiązał się ruch oporu, który miał zapobiec zniszczeniu świata. Na jego czele stanęli Edward Tomasz Kicoń i Łukasz Kartoflany Nosek. Wspomagani mocą Pszczelarza stawiali czoła Chaosowi. Szczególnie zasłużył się Skawen Skwarek chwalebnie poległy w walce z dresami. Lecz Rulez nie próżnował, wynajął wielu znanych praczy ludzkich myśli, jak van der Frü, którzy podburzyli naród przeciwko Pszczelarzowi.

I stanęli dwaj magowie do walki, walki straszliwej.

- Jest czas to naprawić – powiedział Pszczelarz.
- Co naprawić? Ludzi się nie da naprawić.
- Ale Dobro zwycięży, nastanie pokój.
- Sam w to nie wierzysz, Pszczelarzu. – powiedział, śmiejąc się, Rulez – Dobra nie ma, a nawet jeśli jest, nie może walczyć, bo automatycznie staje się złem. Istnieje mniejsze zło, ale i to nie wystarcza ludziom, oni chcą śmierci i zniszczenia, chcą czuć strach. Powinieneś to wiedzieć, ciebie to przecież zdradziła twoja Pszczółka, ta co niby kochała wieczyście. Nie ma miłości, a my możemy rządzić duszami, możesz mieć miliony nowych Pszczółek, możesz być wielki jak ja jestem.
- Nie. – rzekł Pszczelarz

Widziałam twarz Pszczelarza - już wtedy był przegrany, żal mi go było. Pograżony w beznadziejnej Miłości, szedł na śmierć. Tak zginął najlepszy z Przegranych, Pszczelarz Szary."

Youki zapłakał.

- Nie martw się Youki – powiedziała Quniczyna – pieśń bohaterów zawsze rozbrzmiewa w czynach następnych pokoleń. Tak oto Rulez doszedł do ostatecznej władzy. Wielu z jego wrogów już spotkałeś, wielu spotkasz, nim skończysz podróż.
- A co z Błękitną Hanią, nie pomściła brata?
- Dla niej Mistrz przygotował inną rolę. Poprowadzi Wybrańca...

Długo tak jeszcze gędzili, ale z powodów takich, że mam mało miejsca, oleję Quniczynę i przejdę dalej. A działa się dużo...

- Kogo olejesz, matole? – powiedziała Quniczyna.
- Co? – spytałem JA, autor.

- Gównu, nie podoba nam się jak piszesz. – powiedział Zając.
- Czemu mam tak małą rolę – protestowała Pila – piszesz dla mnie durniu. Kochasz mnie, czy nie?
- Oczywiście, ale nie róbcie burdelu w moim opowiadaniu.
- Burdel, gdzie? – pytał się Zając.
- Nigdzie nie idziesz, misiu – odparła Zającowa.
- Jaka żałoba – wtrącił się Czub.
- Przecież cię zjadłem – powiedział Youki.
- Co z tym burdelem? – domagał się Czub.
- Zamknij się, to była poetycka metafora.
- Przecież nasz autor nie rzuca słów na wiatr – powiedziała złośliwie Pila – A może się myślę, kochasiu, kolejna nie dotrzymana obietnica?...
- Kto ma wiatry? – bystro zagadał Czuba.
- Pewnie znowu Youki - odezwał się dotąd milczący Wolferin.
- Nie, to nieprawda, ja trzymam pupcię pod kluczem, to nie ja.
- Zamknąć się, bo nie dowiem się, jaką mam rolę w tym tandetnym opowiadaniu! – wrzasnęła Błękitna Hania.
- Sama się zamknij, nadęta czarownico, nikt nie będzie krzyczał na mnie i na mojego Zajączka.
- A ja myślę, że ci ludzie mają problemy sami z sobą – powiedział mądrze Łukasz Kartoflany Nosek – proponuję lewatywkę.
- Tobie zrobię lewatywę, buraku – sprzeciwił się grzecznie Zając.
- Proszę, umilknijcie, ludzie mnie wyśmieją, gdy to przeczytają. Nie macie pojęcia, jaki to ciężki kawałek chleba pisać do gazetki o tylu różnych problemach.
- Chyba nie piszesz tego dla ludzi – powiedział Youki – nie o to tu chodzi. Piszesz dla siebie, dla zaspokojenia własnych potrzeb. Dlatego piszesz o nas, a przede wszystkim o swoich uczuciach, o nieszczęśliwej miłości, o paraliżującym strachu, o przyjaźni, no i o miłości do tej jednej, jakiejś pomyłonej dziewczuchy. Właściwie to po co ty to piszesz? Ona i tak cię nie zechce. Nigdy nie będzie, jak w twoim śnie. Nie bądź głupi, obiecanki cacanki. Znajdź sobie inną pannę albo zostań gejem.
- Dzięki. Super perspektywy.
- Te, panie autor, masz coś do gejów? – odezwał się dotknięty Czuba.
- Nie.
- No, bo kurcze, gej to też ludź, nieee...
- Ej stary, nie wiedziałem, że masz takie problemy... – wtrącił się Rulez – Ale przestań się użalać nad sobą i nie rób z siebie męczennika. Możemy kontynuować.
- Nie! – wrzasnęli wszyscy – Nie widzisz, że autor cierpi, ty, ty egoisto jeden!
- Mam pomysł – powiedział Zając – można by wprowadzić dwie bohaterki alternatywne...
- Czemu dwie? – spytała pani Zającowa.
- Niech będzie jedna, ja nie potrzebuję, mam żonę. Ale, baj de łej, jedna super babka dla autora. Co wy na to? Po co się ma męczyć biedaczek, kiedy powinien się cieszyć życiem, ma już na to tylko 50 lat (statystycznie).
- A co z moją ukochaną? Gdyby kiedyś chciała wrócić do mnie?...
- Gdyby nasi ojcowie nie postawili się naszym matkom, mężczyźni nadal by rodzili dzieci. Zapomnij o niej, jak ja zapomniałem o Frani...
- Ależ Youki, ty o niej nie zapomniałeś, ty chcesz zapomnieć, ale nadal ją kochasz, jak ja...

"... nadal ją kochasz, nadal i wciąż." "To głupie." "A kto mówił, że ta historia jest mądra? Nie jest pisana przez mądrego człowieka i dla mądrych ludzi. Wszyscy, którym się nie podoba, niech mnie pocałują gdzieś." "My tego nie opublikujemy." "Bez łaski." "Czy miłość jest zawsze tak bezsensowna?" "Nie, miłość nie jest, to ludzie czynią ją zawiłą i bezsensowną, przez swoje niuansy, bzdurne wahania i przemyślenia nie na temat." "A my?" "My nie jesteśmy jak ludzie, my jesteśmy jak młodzi bogowie, nie martw się i nie myśl nad tym, na razie nie zrozumiesz..." "A kim ty jesteś?" "Jam jest początek i koniec tej historii, jam jest pan uczucia i myśli, jestem zmęczony swoją rolą, wszystko i nic. Trójgłowa bestia pożera siebie i swoje dzieci." "Rulez ?..."

Miłość, smutek i ból, żal i strach, nienawiść i złość, radość i łzy – My.

Wszystkim, którzy odnaleźli się w tej historii, dziękuję. Wszystkich wytrwałych w miłości podziwiam. Wszystkich ciekawych przepraszam. Wszystkich podziwiających mój talent lub inne cechy mej osoby, zapraszam na rozmowę. Wszystkim nieukom $2 + 2 = 5$. Wszystkich olewam, a CIEBIE – bohaterko – żegnam.

Wasza historia II i pół kloca, przyjaciele.

Nowe przygody Youki Pouka czyli historia nie do końca zmyślona

Młody człowiek siedział na ławce w parku. I niby nie było w jego wyglądzie nic nadzwyczajnego: stary płaszcz, zniszczone buty, poczochrane włosy i tygodniowy zarost. I niby nie zachowywał się nazbyt dziwnie: ot, siedział sobie gość na ławce, uśmiechał się do dzieci i karmił gołębie, a ten się go czepia. Otóż nic z tych rzeczy, Drogi Czytelniku. Ów jegomość to nie kto inny, jak stary Youki Pouki, tylko starszy nieco i może nieco bardziej zmęczony swoją podróżą. Tak więc, Youki, dziwnie zamyślony (o ile można być dziwnie zamyślonym), siedział na ławce w parku. Obok niego przysiadł starszy mężczyzna z siwą brodą. I to też niby nic dziwnego, że stary usiadł obok młodego człowieka. Ale ja, moi drodzy, się wcale nie czepiam. Stary siedział i od dłuższej chwili wpatrywał się w naszego bohatera z takim zaciekawieniem, iż Youki poczuł niesamowity ciężar na swych strudzonych ramionach. W końcu odwrócił wzrok od małego dziecka i spojrzał staremu głęboko w oczy. I niby było to zwykłe spojrzenie w zwykłe oczy starszego człowieka, a jednak w oczy pełne życiowej udręki i dziecinnej radości, pełne ojcowskiej troski i głębokiej miłości. I owo spojrzenie napełniło Youkiego mieszanymi uczuciami: strachem, a zarazem wewnętrznym spokojem. W owych oczach bowiem była ukryta cała prawda o wszystkich czasach. Niespodziewany podmuch wiosennego wiatru rozwiął przerzedzone włosy starca, nadając mu mistyczny wygląd mędrca. Youki odwrócił wzrok.

- Nie bój się synu, nic ci nie grozi. Jestem tu. – powiedział uśmiechając się starszy mężczyzna.
- Kimże jesteś, panie i czym zasłużyłem sobie na tak wielką łaskę?
- Ja jestem płaczem nowonarodzonego dziecka i ostatnim westchnieniem umierającego, jam początkiem i końcem. Widzą mnie tylko nieliczni, ludzie co podjęli ryzyko i na przekór losowi ruszyli swoją drogą, którzy jeszcze w coś wierzą. Najczęściej są to dzieci i umierający, ale ty się nie martw, nie umrzesz, a żyć będziesz. Wołają na mnie Mędrzec lub Starzec, lecz ty mów mi: ojcze. Teraz powiedz mi co cię trapi, synu.

Youkiemu wydało się ciut głupie nazywać starego ojcem i mówić mu rzeczy, o których, jak się wydawało, dobrze wiedział.

- Widzisz, ojcze, wyruszyłem w podróż, aby odnaleźć siebie, poznać świat i zasłużyć na miłość bliskiej mi osoby. Chciałem odnaleźć sens życia, zrozumieć ludzi, odnaleźć własne przeznaczenie. A tu niespodzianka: u końca swej podróży znalazłem przepaść, otchłań śmiertelną... Taki jest cel istnienia? Szybko spaść z góry, na którą wchodzimy przez całe życie? Miłości nie znalazłem, sam nie wiem, czy jeszcze umiem kochać... W ogóle to chyba już nie wierzę w miłość, ojcze.
- Oj, nie mów tak, głuptasie. A nastolatki całujący się po kątach (wiemy coś o tym, no nie)? A ci dwaj przytuleni faceci na sąsiedniej ławce? A staruszkowie trzymający się za ręce i patrzący na siebie z taką troską? Co to jest? A rodzice i dzieci, matka i jej ukochany syn? Ojciec i Jego maleństwa? Czyż to nie miłość?
- To po prostu pociąg seksualny, przywiązanie i strach przed samotnością, nic więcej.
- Nic więcej? **Bojąc się samotności chcemy kochać.**
- To nieprawda. Ludzie to egoiści, nie umieją już kochać. Niszczą i zabijają owoce miłości. Są zapatrzeni w samych siebie. Poza tym miłość to absurd. Zakochany człowiek traci głowę, to głupie uczucie zasłania prawdziwy obraz rzeczywistości.
- Rzeczywistość jest względna. Poza tym masz rację: ludzie są egoistami, ale czasem pamiętają co znaczy miłość. A miłość czyni cuda! Jeśli doszedłeś do przepaści, to po prostu znaczy, że czas najwyższy zawrócić z bezsensownej drogi i wejść na nową, następną drogę. Bo życie to ciągła pielgrzymka do skarbu, a miło jest iść z ukochanymi osobami. Kto wie, Youki, może twój skarb jest zaraz za zakrętem?...
- Skąd to mam wiedzieć, ojcze?
- Nie martw się, serce twoje będzie wiedziało gdzie go szukać, bo serce czuwa, byś nie zgubił swego skarbu. Idź za sercem, Youki, tak wiele ludzi kieruje się tylko rozumem. Utrudniają sprawy proste. Synu, idź za sercem! I wierz znakom, bo mówią do ciebie. I nie bój się ryzyka. Ból i cierpienie nie są straszne, a tylko umacniają i uczą nas. Korzystaj z okazji, bo los płata figle i pomimo przeznaczeniu czasem nie daje drugiej szansy.
- A czy wypalone serce może mnie jeszcze gdzieś zaprowadzić? Poza tym dokąd mam iść? Gdzieś daleko stąd zostawiłem sprawy jeszcze nie dokończone...
- Nie ma spraw pilniejszych od głosu własnego serca, synu. – powiedział stary i wręczył Youkiemu małą polną kwiatówkę. O ile się znam na kwiatówkach, a nie znam się na kwiatówkach, był to rumianek, a może stokrotka.
- Śliczny bielutki kwiatówzek z żółtym środkiem. Ciekawe, po co mi on? – pomyślał Youki Pouki.

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale starego już nie było. Spojrzał znów na podarunek i znów dziwnie się zamyślił... Wiecie, to śmieszne, bo kto chce czytać, jak Youki myśli? Zebrało mu się na nudne rzeczy. Gdzie podziały się te

wesołe przygody i głupie teksty?... Nie narzekaj, drogi czytelniku. Jest czas na śmiech i czas na rzeczy poważne. Widać tak musi być, że Youkiemu zebrało się na myślenie, a Ty, gdybyś nie marudził, tylko czytał jak przystało, to byś wiedział już dużo więcej. Tak, teraz musimy przebrnąć przez majaki Youkiego. Mieliście może kiedyś sen na jawie, coś co nie jest już tylko marzeniem, ale też nie jest prawdziwym snem? Coś jakby urojenia wariata? Tak, właśnie o to chodzi! Widzę, że nie tylko ja i Youki jesteśmy psychiczni... Ale wracając do kwiatuszka – gdy Youki patrzył weń, nagle zawirowało mu przed oczami. Nagle znikły ławki, bawiące się dzieci i przytuleni faceci. Nagle bowiem, pod wpływem jakichś czarów, Youki znalazł się na polanie pełnej rumianków. Słońce jasno świeciło, dookoła latały motyle, setki tysięcy motyli. A wśród nich tańczyła młoda dziewczyna... Miała wianek z bielutkich kwiatów i proste ubranie, lecz magia sprawiła, że naszemu Youkiemu wydało się, że stoi przed tańczącą księżniczką. Jej śmiech wypełniał całą polanę. Motyle dookoła jej ciemnych włosów tworzyły cudowny welon, księżniczka była najpiękniejszym kwiatem. Serce Youkiego zabiło mocniej. "Prezent od starego", uśmiechnął się chłopak...

Cóż za dziwny przypadek doprowadził do tego niesamowitego spotkania. Bo, nie uwierzycie, na ławce koło Youkiego:

- Varuj, siemaneczko, Youki Ciouki – powiedział chłoptaş z długimi włosami. A był to nie kto inny jak Henio Son, stary znajomy Youkiego. Henio miał kiedyś zespół z braćmi "De Henie Sony", lecz teraz zespół się rozpadł i Henio wpadł w ptysioholizm...
- Varuj, stary łobuzie – odwzajemnił powitanie Youki nad wyraz podniecony spotkaniem, oj, nad wyraz – Kupe lat przyjacielu.
- Gdzie widzisz latającą kupę? Jak masz gazy, to idź do ustępu.
- Heee, o co ci...
- Nie ważne. Słyszałem o twoich przygodach, urwipolciu.
- Stare dzieje, nic wielkiego się nie stało. Teraz ruszam w nową podróż, bo gdy dojdiesz do krawędzi...
- Gadałeś z tym pijakiem?
- Co?!
- Mędrzec, Starzec, różnie go nazywają. To wariat, naczytał się pierdół i gada głupoty.
- A te wszystkie rzeczy o miłości?
- Sruty – pierduty, wierzysz w to? Nie ma nic gorszego niż takie gadki. Chodzi tylko o seks. Nie wstydź się, wszyscy to robią i dobrze, byle z głową. Powiedz, że zależy ci tylko na cielesnych przyjemnościach.
- No wiesz Heniu, jak śmiesz! - Youki schował kwiatuszka, swój najdroższy prezent.
- Długa droga przed nami.
- Co?!
- Ruszam z tobą, poderwiemy panienki, będzie spoko.

"Pamiętaj o sercu, synu", dobiegło skądś wołanie. I właśnie wtedy podeszła do rozmawiających jakaś kobieta. Ubrana dość dziwnie: stare spodnie i brązowy sweter z golfem. Troszkę rozczochrana, uśmiechała się zza przekrzywionych okularów. Patrzyła dość wyzywająco, jakby chciała powiedzieć: "No wreszcie cię mam nicponiu!" W jej włosach, za uchem, widniał bielutki kwiatuszek – "Księżniczka".

- Mogę ponieść twoją torbę, piękna księżniczko? – spytał Youki.
- Możesz, mój Mały Księciu...

Bardziej prawdziwa historia Youki Pouka

Kilka słów w ramach ogólnego wyjaśnienia, czyli na co komu pisać głupkowate teksty na temat miłości i dlaczego Henio nie kupił pompki do rowerów. (kropka)

Drodzy czytelnicy, jak sami dobrze wiecie, w poprzednich numerach¹ ukazywały się kolejne części opowiadania o Youkim Poukim. Wzbudzały one niejaką sensację wśród naszej młodzieży, zachwycając wszystkich ogromną ilością bohaterów, którym, jak wiadomo, poprzedni autor, niejaki pan Lubowiecki nadał cechy swoich szkolnych przyjaciół. Pozmieniał imiona i ponaciągał prawdziwe fakty dla potrzeb swojej nędznej twórczości oraz dla nikłego rozgłosu. W rezultacie otrzymał kiepskiej jakości dzieło, pisane raczej pod publiczność, niż z jakichkolwiek głębszych pobudek. Ukazała się już nawet pierwsza część "Nowych przygód", niestety równie zmyślona i poprzekręcana, jak poprzednie. Nie mogłem nie zainterweniować. Pamięć tak wielkiego bohatera i tak znaczącej postaci, jakim jest bez wątpliwości Youki Pouki zasługuje na szacunek. Moi drodzy, zapraszam Was zatem na lekturę prawdziwej historii Youki Pouka.

Pavlo
(autor alternatywny)

* * *

Henio siedział na tej samej ławce w parku. Czekał na starego przyjaciela, na kogoś z dawnych dni. Musiał mu zaufać jeszcze raz. Wróg ich znowu był blisko. Tym razem mocniejszy i lepiej przygotowany. Ale i Henio nie próżnował, dobrze się ubezpieczył, zakończył wszystkie sprawy i pożegnał znajomych. Teraz czas na walkę. Czekał już dość długo, jeszcze raz sięgał myślami do czasów, kiedy widzieli się z Youkim po raz ostatni, gdy zaczęła się ta historia.

* * *

Wiedział, że widzi ją pewnie ostatni raz. Bał się, nie chciał zostawiać ukochanej. Ona też się bała, jej ciało drżało pod jego dotykiem. Ich związek wyszedł teraz na jaw. Musiał odejść, bo Rulez wiedział o wszystkim. Z całego serca nienawidził Youki Pouka, za to, że zabierał mu rodzinę i że zaskarbił sobie miłość jego ojca. Youki musiał uciekać. Właściwie przyszedł się pożegnać, jednak nic nie mówił Frani o swoim wyjeździe. Pocałował ją jeszcze raz. Wstał i zamknął za sobą drzwi. Nie zauważył jej łez, ona nie widziała jego. Na zewnątrz panował mrok, było straszliwie chłodno. Zapiął swój płaszcz i ruszył przed siebie. Zostawiał przyjaciół, rodzinę i chorego ojca. Uciekał całkowicie sam, tak bardzo sam. Światła ostatnich domów zniknęły za drzewami lasu. Musiał zapomnieć, musiał odejść.

* * *

Złość i nienawiść paraliżowały jego ciało. Ból głowy był nie do zniesienia. Chciał coś zrobić, miał zamiar zgładzić tego knypka. Nawet wiedział, gdzie go szukać. Frania mieszkała w drugim końcu osady. Tam go znajdzie. Z Franią policzy się później – jego własna siostra tak szargała pamięć ich przodków. Skandal! Fala bólu znowu zalała jego skronie. Rulez biegł przez całą osadę. Musiał zdążyć. Pod domem jego siostry panowała zupełna ciemność. Zaczaił się pod jakimś drzewem. Oczekiwał. Myślał. Jak ten nieudacznik zaszedł tak daleko? Rulez czuł, że to śmierdząca sprawa. Jego mistrz mówił mu coś o tym knypku. Nigdy go nie lubił. Mistrz mówił o jakiś prorocत्वach. Musiał uważać. Ta ich cała przepowiednia, bzdury. Znał siebie, był za dobry. Nikt mu nie przeszkodzi. No, wreszcie pojawił się ktoś. Jakaś postać wyszła zza drzew. Nie widział dokładnie. Postać powoli szła w stronę drzwi. Wyjął potężny miecz, jedyna niezawodna metoda, bez cienia szans. Postać była już blisko. I on wyłonił się z kryjówek. Przeciwnik stanął sparaliżowany. Jedno szybkie uderzenie miecza. Trafił, czy zabił? Nie widział zbyt dokładnie, było ciemno, a on był zmęczony. Trafił. Bezwładne ciało osunęło się na ziemię. Paskudny uśmiech wykrzywił twarz Ruleza, a jednak nie poczuł satysfakcji. Wytarł miecz i odszedł. Zimny wiatr rozwiał mu włosy, zaczęło padać. Stało się, było po wszystkim.

¹ Chodzi o poprzednie numery Anyteny Mleka, gdzie po raz pierwszy ukazały się historie Youki Pouka - przyp. red.

* * *

Henio poczuł dziwne ukłucie w sercu. Coś miało się wydarzyć, mówił mu to jego wewnętrzny mechanizm ostrzegawczy. Paskudne klucie serca. Musiał się spieszyć. Wyciągnął stary rower dziadka. Stary złom nie miał powietrza w kołach. Wsiadł i zaczął pedałowac. Wieczór był wyjątkowo pochmurny, księżyc schował się za grubą warstwą burzowych obłoków. Ledwo co widział. Zaraz się rozpadła. W końcu dotarł. Miał nadzieję, że zdąży przed jego odejściem. Dom Frani stał na uboczu wśród drzew. Było ciemno. Zsiadł z roweru i oparł go o drzewo. Wolnym krokiem ruszył w stronę drzwi. Szedł wolno, klucie w mostku nasilało się...

Pęknięcie suchej gałęzi zatrzymało go. Henio powoli odwrócił głowę. Zdążył tylko zobaczyć ostrze długiego miecza. Zasłonił się ręką. Poczł jak pęka mu kość. Uderzenie było tak silne, że powaliło go na ziemię. Obok spadła ucięta ręka. A jednak nie zdążył, przybył za późno. Pierwsze krople deszczu spadły mu twarz. Stracił przytomność.

* * *

W kominku tlił się mały płomień. Palenisko dogasało. Stary Yaun leżał w swoim łóżku. W pokoju panował półmrok. Nie spał, nie mógł spać. W głowie kłębiło mu się mnóstwo myśli. Jakiś głos kazał mu myśleć o synu. Kochał go, chociaż nigdy mu tego nie mówił. Był dumny z niego, ale i tego mu nie mówił. Nie wiedział, jak powiedzieć coś takiego. Teraz już mu tego nie powie – syn odszedł, musiał odejść. Staruszek dobrze o tym wiedział. To przez tę jego dziewczę, zawsze wszystko jest przez kobiety. Zakasłał, z ust pociekła mu krew. W głowie cisnęła się uparcie nieopisana obawa o syna, groziło mu niebezpieczeństwo. Zawsze to czuł, gdy jego dzieciom coś zagrażało, szczególnie Youkiemu. Najmłodszy syn, ukochane dziecko jego zmarłej żony odchodziło samo w nieznaną świat. Przez całe życie były z nim kłopoty. Znowu kaszel. Strach o syna ustępował miejsca uczuciu błęgiego spokoju. Ostatnia myśl staruszka była pełna spokoju i otuchy. Youkiemu nic nie jest. W kominku zgasł ostatni płomień – płomień ludzkiego życia. Na dworze zaczęło padać.

* * *

Henia znalazła i opatrzyła Frania. Rana szybko się goiła. Zawsze miał silny organizm. Z czasem przyzwyczał się do braku lewej ręki. Frani, pomimo jej próśb nigdy nie powiedział, co mu się przydarzyło. Nie chciał, aby cierpiała. Nie powiedział też dokąd ruszył Youki. Sam nie wiedział. Gdy jego rany się zagoiły musiał opuścić osadę. Rulez nie dowiedział się o swoje pomyłce. Frania dochowała tajemnicy. Henio, tak jak jego przyjaciel, wyruszył sam. Miał cichą nadzieję, że znowu się z nim spotka. Tak, kiedyś ponownie staną do walki ze wspólnym wrogiem. Gdy będzie ku temu lepsza sposobność.

* * *

Youki obudził się w nocy. Lało. Prowizoryczny szałas nie chronił przed deszczem. Spakował manatki i ruszył dalej. I tak by nie zasnął. Podróżował już dość długo, kilka miesięcy, a jeszcze nigdzie się nie zdomowił. Las wychodził na jakąś polanę. Zza chmur było widać księżyc. Na polanie, w deszczu, stał siwy mężczyzna. Patrzył na Youkiego bystrym i mądrym wzrokiem. Jego głowa przyozdobiona była koroną liściastą, w rękę trzymał drewniane berło.

- Jestem Subciuran Leśny, pan tego lasu i mieszkających w nim stworzeń. Tyś jest Youki, syn starego Yauna, witamy cię tutaj.

- Panie, znależ mego ojca? Jestem do twoich usług.

- Dobrze, mam nadzieję, że spodoba ci się w Dębowej Krainie.

Youki został zaprowadzony do wielkiej wsi w głębi lasu. Na centralnym placu osady stał wielki dąb, a wokół niego rozciągał się zamek starego władcy. Youki zdomowił się w jednym z zamkowych pokoi. Było mu dobrze. Wśród pałacowych przyjęć szybko zapomniał o dawnych problemach. Zdobył nowych przyjaciół, nowe kochanki, krótkie nieważne romanse, przelotne znajomości. Życie towarzyskie kwitło, a królewska para przychylnie na niego patrzyła. Szczególnie pani, Błękitna Hanea darzyła go niezwykłą sympatią. Jednak Youki nie mógł siedzieć beczynnie, zaciągnął się do gwardii królewskiej. Uczył się walki przeróżną bronią. Był obiecującym żołnierzem.

* * *

Jutro ruszamy do północnej granicy, brzmiał rozkaz. Hordy dzikich górskich ludzi atakował tamtejsze dziedziny lasu. Mały oddział miał powstrzymać napady. Youki był szczęśliwym wybrańcem. Zebrał manatki i pożegnał garstkę znajomych. Odwiedził też starą królową.

Wyruszyli. Dowodził stary Wolverin, niski, krzepki człowieczek o surowym wyglądzie. Oddział składał się z najlepszych wojowników. Musiało im się udać. Górskie bestie nie miały szans. Youki jednak nie był pewny zwycięstwa, nie znał tych istot. Wyruszyli...

* * *

Było ciężko. Górscy ludzie, wprawdzie bardzo prymitywni, stawiali niezwykły opór. Kilkunastoosobowe grupy tych bestii potrafiły rozgromić dwudziestu chłopca. Było ich mnóstwo, dobrze znali teren. Posiłki nie dotarły jeszcze do głównej bazy, pewnie nigdy nie dotrą, kurier najprawdopodobniej padł ofiarą potworów. Oddział powoli się wykruszał, nie mogli pozwolić sobie na stratę kolejnych ludzi. Wolverin wraz z kilkoma ludźmi ruszyli na patrol. Youki był z nim. Łało, ciągle łało. Szli w miarę blisko siebie. Koło Youkiego było dwóch zaufanych towarzyszy: topornik Misza, olbrzym o niebywałej sile i elf el'Toman, zwany Zającem, bo podobno umiał ustrzelić z łuku biegnącego zająca. Ufał im, byli przyjaciółmi i najlepszymi żołnierzami. Youki wyjął swój miecz. Górscy ludzie zaatakowali. Jakaś mała banda, a jednak ich otoczyli. Białe futra przemykały wśród drzew. Grad włóczni, ryk rannych, zgroza. Youki walił wszędzie gdzie widział biel. Wraz z Miszą osłaniali Zająca. Ten zaś szył strzałami jak znakomity krawiec. Wszędzie padały trupy. Wolverin wrzeszczał, by uciekać na pustą przestrzeń, by nie zabijać swoich. Nikt go nie słuchał, strach był silniejszy. Urwany ryk dowódcy zamarł w powietrzu. Nie żył. Reszta powoli się wycofywała. Ponieśli kolejną klęskę z dzikimi ludźmi gór.

* * *

Z końcem zimy białe bestie zaczęły wracać w góry. Gdy ustąpił śnieg przy północnej granicy nie było żadnego z nich. Youki i jego towarzysze wracali do stolicy. Byli bohaterami. Nie dlatego, że wygrali, bo nie wygrali. Byli bohaterami, ponieważ przeżyli. Niewiele było takich, którym się to udało. Youki, Misza i el'Toman wracali do domu.

* * *

Szaman zaczerpnął powietrza. Zimne i ostre, górskie. Wschodnie Wysokie Stoki służyły z takiego klimatu. Doskonale miejsce, pełne potrzebnych ziół. Henio stanął obok szamana. W namiocie było zbyt duszno, ale tu czuło się podmuch zbliżającej się ulewy. Chłodny wiatr wiał od strony nizin. Ruszyli w poszukiwaniu potrzebnych składników. Chociaż w tym kalectwo mu nie przeszkadzało. Zresztą szaman też był kaleką – nie miał oka. Ale tylko tacy, niezdolni do walki, zostawali szamanami. Ten człowiek znalazł Henia tuż przed zimą w jakiejś jaskini jedzącego korzonki. Bez jego pomocy Henio pewnie by umarł. Teraz uczył Henia wszystkiego, co wiedział. Wszelakie mikstury lecznicze, preparaty poprawiające szybkość i wzrok. Wszystko, od ziołarstwa do astronomii. Schodzili zboczem w kierunku rzeki. Henio niósł zebrane już zioła. Udawali się do namiotu na rozmowę z Duchem Ziemi.

* * *

Mniejszą bramą wybiegł koń z niecodziennym jeźdźcem. Krucze włosy dziewczyny rozwiane w morderczym galopie tworzyły długą pelerynę. Zapomniała ich związać. Jechała, aby zobaczyć powracającą armię. Armię przegranych bohaterów, ale mimo wszystko bohaterów. Tak bardzo chciała iść z nimi, była świetnym wojownikiem. Na pewno by się przydała. Tylko tatuś tak nie uważał. Niech ich szlak trafi, jeszcze pokaże, że umie o sobie dbać sama. Garstka żołnierzy nadciągała północnym gościńcem. Zaledwie kilku z nich znała z dzieciństwa. Reszta była

obca. Może dlatego, że jej długo nie było w domu, wróciła dwa dni przed wyruszeniem wojsk na północ. Wtedy nie zdążyła im się przyjrzeć. Teraz widziała ich dobrze. Jeden z pierwszych żołnierzy, chyba jakiś dowódca, spojrzął na nią. Ciarki przeszły jej po plecach. Widziała go wtedy, nie był wodzem. Teraz wywarł na niej olbrzymie wrażenie. Jechał dumny, majestatyczny, uśmiechał się do towarzyszy, ale jego oczy ciągle były smutne, obce, nieobecne. Przejechali obok niej. Spojrzął jej w oczy, krótko i niedbale, ale tak głęboko i wnikliwie, że odwróciła wzrok.

* * *

Przyjęcie urządzone na ich cześć wcale go nie bawiło. Uważał, że nie ma się z czego cieszyć. Nie umiał się skoncentrować, ciągle się rozglądał, szukając nie wiadomo czego. Miał chyba nadzieję, że znowu ją zobaczy. Tam na gościńcu stała taka pewna siebie, zaimponowała mu. I była niezwykle piękna, choć strój jeździecki zasłaniał jej walory, naprawdę była piękna. Do sali weszła królewska para. Koło Hanei szła właśnie ona, dziewczyna z gościńca. Długie czarne włosy miała związane teraz w kok. Ubrana w długą czarną suknię dumnie kroczyła przy swojej matce. Przyciągała i skupiała na sobie wzrok wszystkich zebranych. Nie mógł przestać na nią patrzeć. Zeszła po schodach i stanęła na środku sali. Rozbrzmiały pierwsze dźwięki melodii, orkiestra była naprawdę dobra. Taniec się zaczął. Nie było szans, by z nią zatańczył. Nawet jej nie znał.

Po kilku utworach instrumenty zamilkły, głos zabrał Subciuran:

- Zebrani goście, zebraliśmy się tutaj w określonym celu. Jak wiecie niedawno wrócili nasi żołnierze z południowej granicy. Bronili tam tamtejszej ludności przed śnieżnymi ludźmi. Wprawdzie nie udało się pokonać ostatecznie śniegowców, ale udało się ocalić nasze wsie i osady. Wróciła garstka z tych, którzy wyruszyli, a najbardziej zasłużonych pragniemy odznaczyć.

Ceremonia przebiegała dość sprawnie. Youki, el'Toman i Misza oraz kilku innych dostało medale, złote liście odwagi. Paru innych także wyróżniono i zabawa znowu się zaczęła. Teraz Youki miał szansę. Podszedł do niej i poprosił do tańca. Zgodziła się, instrumenty wydały z siebie spokojną melodię. Pod jego dotykiem drgnęła.

- Nie mieliśmy jeszcze, mości rycerzu, przyjemności się poznać – zuchwale patrzyła mu w oczy.
- To prawda, nie dane nam było – wyszczerzył się Youki w zawadyjackim uśmiechu – Ale mam nadzieję, że da się to nadrobić.
- Jeśli tylko, waćpanku, zechcesz uchylić tajemnicy i powiesz swe imię. – nie zamierzała mu ustąpić.
- Nazywam się Youki Pouki, syn Yauna, ostatni spadkobierca błękitnego ostrza.
- Ja jestem Zuzazin an' de Subinan. Dla przyjaciół Zuza. – powiedziała usatysfakcjonowana małym sukcesem.

* * *

Nie mogła przestać o nim myśleć. Nigdy wcześniej się tak nie czuła, zafascynował ją. Ostatnie dni były kompletnie niedorzeczne. Najpierw ten bal, potem spotkania w parku. Nie mogła sobie na coś takiego pozwolić. Czuła, że ulega dziwnemu, nieznanemu uczuciu. Chciała mu się poddać, aczkolwiek nadal się lękała, cały czas miała opory. Ale już nie długo... Musi odzyskać swoją niezależność, na powrót stać się dawną, opanowaną Zuza. Pokaże temu kochasiowi, udowodni sobie i jemu.

Wyzwała go na wyścig konny. Przegrana z kobietą będzie wystarczającym upokorzeniem dla niego, odechce się mu amorów. Tylko czy i jej się odechce, i czy powstrzyma narastającą namiętność. Na to liczyła...

* * *

Pędziła jak szalona, Youki z trudem dotrzymywał jej kroku. Zastanawiał się tylko, co chciała tym osiągnąć. Jeśli chciała się zabawić jego kosztem to pewnie jej się nie uda. Nie da się wciągnąć w żadną gierkę.

Po wyścigu poważnie porozmawia z tą rozpieszczoną pannicą. Tymczasem pannica zaczęła mu uciekać. Popędził konia. Nagle Zuza tuż przed nim skręciła w wąską ścieżkę. Znał tą drogę, wiodła do zwałonego mostu. Co ta wariatka robi, będzie skakać? Youki był wściekły, przecież nie mógł się tak pomylić w ocenie księżniczki. Przyspieszył. Jego koń był wykończony, biegł resztką sił. Zza drzew ukazał się most. Youki w biegu chwycił lejce dziewczyny i zatrzymał oba konie. Mało brakowało.

- Co ty robisz? Chciałaś się zabić do jasnej cholery? Dobrze wiesz, że byś nie przeskoczyła – zrzędała jej mina,

tak, uraził jej dumę.

- Ale przynajmniej nie stchórzyłam, jak ty. W ogóle nie masz pojęcia o zabawie. Po co mnie zatrzymałeś? Zajmij się sobą. – ona też trafiła, miał jej powiedzieć, że bał się o nią?

- Jeśli głupotę nazywasz odwagą, to jestem tchórzem. – podszedł do niej i patrzył prosto w jej piękne oczęta. Nie ustępowała mu w spojrzeniu.

- Nie dość, że jesteś tchórzem, to na dodatek ślepym i głupim. Inaczej dawno już byś zrobił to – zbliżyła swoje usta do jego. Pocałowali się, zarzuciła mu ramiona na szyję, objął ją w tali. Nie powinni tego robić, oboje o tym wiedzieli.

* * *

Młody uczeń zabija starego, nieprzydatnego nauczyciela. Nowe zajmuje miejsce starego. Koniec jest początkiem, a początek końcem. Po to właśnie szamani szkolili swoich następców, by zajęli ich miejsce. Rytualna śmierć była swojego rodzaju hołdem dla szamana. Heniowi pozwolono uczestniczyć w pogrzebie. Potem musiał odejść. Nowy szaman go nie tolerował. Henio wyruszył w stronę wielkich lasów. Chciał odnaleźć swojego przyjaciela Youki Pouka. Wziął ze sobą jednego Indianina, młodego wojownika przed inicjacją. Chłopak będzie ich bronił.

Zbliżali się do starej osady Henia. Po cichu zakradli się do niej. Zastali zgłiszczca. Poza garstką wieśniaków nikogo nie było. Rulez ze swoją bandą zniszczył wszystko. Prawdopodobnie tajemnica wyszła na jaw. Rulez stał się przywódcą wielkiej bandy i wyruszył w stronę gór. Tam jest jego królestwo.

Henio ruszył dalej. Przez dwa tygodnie marszu przez puszcę nikogo nie spotkali. Dopiero gdy dotarli do rzeki w głębi lasu zobaczyli kobietę. Prawie naga, bez piersi, brudna i dzika. Przyglądała im się z daleka. Gdy Henio chciał się zbliżyć, warczała. Rzucili jej kawał mięsa. Obwąchawszy go wpierw, zaczęła jeść. Podeszli bliżej. Tym razem nie czekała. Jej twarz była oszpecona. Pewnie kiedyś pobita, miała połamane kości, które źle się zrosły. Zachowywała się jak zwierzę. Upodlona, straciła rozum w wyniku okrutnych przeżyć. Umyli ją, uczesali i nakarmili. Przypominała Heniowi kogoś. Tak, to była ona – Frania. W jej oczach było widać resztki człowieczeństwa. Rulez, to jego wina. Patrzyła coraz bardziej przyjaźnie. Na jej ciele Henio zauważył blizny po pazurach. Pewnie nie raz walczyła z dzikimi zwierzętami. Jedna rana była zaogniona, wdała się gangrena. Henio opatrzył ją, jednak nie dawał jej wiele szans. Zostali z nią kilka dni. W ciągu tego czasu całkowicie się oswoiła. Chyba go pamiętała. Jednak nic nie mówiła, jak się potem okazało, nie miała języka. Stan zdrowia pogarszał się. Nic już nie można było zrobić. Henio podał Frani środek silnie trujący. Zmarła po kilku minutach, przynajmniej się nie męczyła. Usypali jej prowizoryczną mogiłę...

Rozdwojenie – równoległy świat Youki Pouka, czyli legenda nudnego człowieka.

Był piękny jesienny dzień, słońce już dawno weszło nad drzewami, a zwierzęta zaczęły codzienne zajęcia. Las tętnił życiem, o ileż pożyteczniejszym i bogatszym, niż to ludzkie, nędzne życie. Polana w głębi lasu była pusta; poza małymi owadami nie było na niej żadnego żywego ducha. Na skraju polany stała obdarta chałupa, bez okien i ze spróchniałymi drzwiami. Z komina wydobywał się szary obłoczek dymu. Youki stanął przed chatką, zastanawiając się, co dalej zrobić. Dziwny niepokój nachodził go na samą myśl wejścia do tego domu. W końcu przełamał ostatecznie strach i postąpił do przodu...

###

W ciemnym pomieszczeniu prawie w ogóle nie było mebli, z wyjątkiem starego tapczanu w prawym rogu koło kominka. Z sufitu zwisały podarte szmaty, pewnie po to, aby wypełnić dziury w popsutym dachu. Przed kominkiem stał człowiek. Jego przygarbiona postać zdawała się trwać w tym bezruchu od wieków. Miał szarą, mocno zniszczoną twarz. Youki odniósł wrażenie, że zamiast mężczyzny, jest to zwykły cień puszczany przez szmaty. Człowieczek odwrócił głowę w stronę Youki Pouka i z prawie niewidocznym uśmiechem, spojrzął mu w oczy. Chłopcu się zdawało, że staruszek czyta w jego duszy i opanowało go nieznanne uczucie wstydu. Chciał zamknąć swoje myśli, wyteżył umysł, ale starzec to zauważył i znowu się uśmiechnął.

###

"Witaj Youki. Czekałem na ciebie, bo wiem, że mnie szukałeś" – Youki usłyszał w swojej głowie jakiś głos i poczuł natarczywy ból. Ale starzec nie ruszał ustami. "Co się dzieje, kim jesteś?", spytał swych myśli. "Jeszcze się nie domyślasz? Rozczarowujesz mnie chłopcze..."

- Rulez. – wyszeptał Youki. – "Zgadza się", ból stawał się coraz bardziej nieznośny...
- Przestań, proszę.

"Myślałem, że się nie boisz bólu", głos wyłagodniał, a nieznośne uczucie minęło. Youki dopiero teraz zauważył, że od staruszka bije coraz to silniejsza poświata, a on sam zaczyna jakby się unosić.

- Jesteś czarodziejem? – spytał Youki. Nie tak wyobrażał sobie Ruleza.
- Czarodziejem? – Rulez po raz pierwszy odezwał się swoim głosem – tak zwani czarodzieje są gatunkiem wymarłym. Zginęli śmiercią naturalną.
- To niemożliwe, czarodzieje przecież od dawna są popularni.
- A kiedyś byli całkiem popularni, bo znali tajną wiedzę, tę ich magię. Ale dziś nie ma już magii, więc nie ma już czarodziejów. Ich miejsce zajęli oszuści, tak zwani biznesmeni, bankierzy, naukowcy i informatycy. Magię wyparła nauka i pieniądz. Teraz nic nie jest już magiczne, tylko tanie lub drogie, odkryte lub nieznanne, zbadane doświadczalnie lub wyprowadzone teoretycznie. Ludzi chyba już nic nie uratuje. – zasępił się po małej przerwie starzec - Cała nadzieja w tym, że któregoś dnia osiągną kraniec swojej wiedzy, a wtedy znów wróci magia.

###

Na dworze zaczynało zmierzchać, przez małe okna wpadało coraz mniej światła, a pomieszczenie wypełniał półmrok. Youki z trudem widział rysy starca, który teraz jeszcze bardziej sprawiał wrażenie cienia. Ogień w kominku powoli dogasał, więc Rulez dorzucił trochę drew. Dało to odrobinę ciepła i jasności, Youki poczuł się raźniej. Staruszek od dłuższego czasu nic nie mówił, tylko siedział milczący i wpatrywał się w ciemne okno. Chłopak zaś zastanawiał się, co ma powiedzieć Rulezowi, bo przecież po tylu trudach w końcu go odnalazł. Zdawało mu się, że Rulez wie o wszystkim, co Youki nosił w sercu.

- Tak, mój drogi – zaczął Rulez – dotarłeś do końca swej drogi i kogo zastałeś? Starca. A co dalej? Nie mogę ci pomóc rozwiązać problemów, sam się nauczyłeś z nimi walczyć. A miłość – Frania nie jest jedyną kobietą na świecie, są inne, ale i to już wiesz. Podróż pozwoliła ci trzeźwiej spojrzeć na życie i na otaczających cię ludzi. Zerwałeś ze wszystkimi kontakt, chcąc nie chcąc. Twój przyjaciele okazali się małymi postaciami w twojej smutnej historii, niczym bohaterowie kiepskiej powieści. A twoje życie i twoja przyszłość, no cóż, nie zapisana karta – co tylko chcesz. – uśmiechnął się nieznacznie i bardzo słabo zmęczony już staruszek.

###

Tej nocy Rulez porzucił powłokę starca. Ostatni jego uczeń przeszedł drogę czerstwoty totalnej. Jego pobyt na tym nędznym świecie dobiegł końca. Nic nie mógł dla niego zrobić. Ludzie w swych egoistycznych skorupach odrzucili jego i ofiarowana im pomoc. "Ha! Myślą, że są coś warci, zamknięci na tej małej planecie w samym końcu wszechświata. Żegnaj Youki..." Błękitna poświata przez chwilę unosiła się nad chatką staruszka...

###

Youki miał dziwny sen, pierwszy raz od dłuższego czasu śnił mu się ojciec. Patrzył na niego, jak na trzyletnie dziecko bawiące się klockami. Uśmiechał się dumnie. Youki chciał mu coś powiedzieć, przytulić się do niego, ale on wstał i zaczął odchodzić. Potem pojawiła się matka Youki Pouka i chwyciła męża za rękę. Jeszcze raz spojrzeli na syna i czule się uśmiechnęli: "Ty teraz jesteś spadkobiercą Ruleza. Tatuś i mamusia liczą na swojego syneczka". Nagle ich twarze zaczęły się zmieniać, starzeć, niszczyć. W końcu oboje odeszli – umarli zostawiając swoje dziecko na pastwę ludzi – psów, którzy wyrosli w tej chwili spod ziemi. Wtem obraz się zmienił, a Youki znalazł się w lesie. Stał i patrzył na ścięte drzewo, drzewo odcięte od swoich korzeni, jak on od swojej przeszłości...

π

Youki stał na środku jakiejś polany i nie mógł zrozumieć jak się tu znalazł. Wiedział jedno, cała ta historia strasznie go wnerwiała. W ogóle od rana bolał go brzuszko i chciało mu się kupkę.

- Chce mi się kupkę – powiedział sam do siebie.
- To wał, stary, byle nie na mnie – odpowiedział mu głos z dołu.
- Jejku, kto to?
- To ja, twój dawny towarzysz Czubek – odparł grzybek.
- Ale ja cię zjadłem dawno temu.
- Zdążyłem się rozmnożyć, no wiesz przez zarodniki, he he.
- Ta – Youki zdeptał natręta – przykro mi.

W tym momencie Youki przerzucił kanał.

- Hej, oglądałem ten film! – powiedział autor.
- Zawsze oglądasz własne głupoty.
- Zawsze. A ty nie musisz być taki złośliwy.
- Wiem, że nie muszę – odparł obojętnie Youki Pouki.
- No więc?
- No więc nudzi mi się ta twoja historia. Mam ochotę zrobić ci psikusa i pozbyć się twojego głównego bohatera.
- Dlaczego?
- Tak, by zadrwić z naiwniaków, którzy wierzą w szczęśliwe zakończenie twojej opowieści.

Autor przestraszony spojrział na drewnianą kukłę, na jej małe nóżki, grubiotki brzuszki i dużą główkę. Youki Pouki strzelił...

Autorowi ostatni raz przeleciały przed oczami wszystkie sceny z kończącego się właśnie życia. Jeszcze raz spojrział wstecz. Wszystko widział z podwójnej perspektywy – swojej i Youka. Ale teraz nareszcie znowu był sam, bo człowiek, gdy rodzi się i umiera jest całkowicie sam... Tuż przed zaśnięciem pomyślał o Ojcu i się nawrócił. Ostatnia łza spłynęła mu po policzku.

* * *

Na pogrzeb autora nikt nie przyszedł. Byli tylko ksiądz i stróż cmentarza. Ksiądz odprawił mszę żałobną, z stróż położył na grobie autora starą, popsutą lalkę, o głupim imieniu...

* * *

Youki opuszczał to miejsce. Zostawiał tu cząstkę samego siebie, swoje wspomnienia. Przenosił się gdzie indziej, może tam spotka go coś nowego. O to miejsce jednak był spokojny, bo jak ktoś kiedyś powiedział: "Pieśń bohaterów rozbrzmiewa się echem w czynach następnych pokoleń"

Y.P.

Koniec

Rzecz o dwóch mądrych głowach, czyli dlaczego Sub Siur miał podbite oko.

Chciał ja Ci opowiedzieć, co się dwie mądre głowy ze sobą raz starły. Historyja ta wydarzyć się musiała, boć to dwie mądre głowy na klasę za dużo. Rzecz się ta stała w czwartej klasyjji liceja naszego. Na fizycznym przedmiocie, w czas wykładów profesora, co go Czołowym nazwano, z racyji czoła jego obszernego, problem zaistniał i rady szukano. Głos zabrał Maciej Subciorski, co w klasie prym miał i noty najwyższe z klasówek dostawał. Lecz inne zdanie stawia mu kolega Ryszard Rulezki, co nie mniejsze fizyczne talenta posiadał. Tak klasę rozbito i chaos się zakradł. Czołowy profesor tak im na to rzecze: "Do snu się złożywszy dziś, problem rozważcie, wszystko se we łbach ułóżcie starannie. Nazajutrz my znajdziem z problema wyjście". Lecz to już nie może wystarczyć dwóm głowom szlachetnym. Na walkę ciężką obaj się szykują. I tak po lekcycji obydwu się starli w równym pojedynku, do szachów zasiedwszy. Niech Bóg wyjaśni, który jest mądrzejszy. Pierwszy już zaczął Subciorski swe ruchy. Lecz przeto Rulezki, łeb tęgi nie gorzej, posuwa swe figury do przodu. I tak ze sobą grając, a mając za plecymi swemi gapiów, którzy to nie wiadomo skąd, ale przeto licznie się zeszli, tak obaj walczyli. Późną godziną dopiero, tedy jak miesiąc niebo zaszczycił, pat przyniósł koniec grze ciężkiej głów mądrych. Obaj szlachcice widząc taki obrót rzeczy do łbów se skoczyli. Subciorski swem butem, Rulezki kajetem, obydwu machali tak na wszystkie strony. I widać taka Boża wola była, że Rulezki straciwszy już garść swych zębisk przednich, mocnym zamachem zczzerwienił Subciorskiemu oko i rzecz tym zakończył.

Dnia następnego na przedmiocie fizycznym rzecz cała się roztrzygnąć miała. Czołowy profesor tak rzecze do uczniów: "Toć prawda, panowie, coście jej wczora uczciwie dochodzić chcieli, leży po obu stronicach. I tyś miał racyję i tyś także, synu". Tedy zaś fama na szkołę się zrodziła, że w klasie być może dwie mądre głowyje, a zaś panowie się chwałą okryli.

Ja sam zaś z tego korzyści nabierał, bom zakłady ustawiał i mamonę przyjmował. A że przeto nikt racyji nie miał, boć obaj ją mieli, mnie w udziale sakwa przypadła, com se ją wcześniej dla siebie odłożył. I tak Bóg po mojej znów stronicy stanął...

Nienapisane rozdziały, czyli zapiski odnalezione na dysku.

*Dedykowane pewnej dziewczynie, która wiele znaczy dla autora, a która niestety...
Dla P***, dzięki za ostatnie westchnienie.*

Część czwarta, która jest inna.

Wybacz mi mój drogi czytelniku, że od historii odstępuję. Wiem i pamiętam, że nasz bohater jest u Quniczyny. Ale, wiecie, to moje opowiadanie i zrobię z nim co mi się podoba. A mam ochotę napisać coś dla mnie ważnego i zrobię to. Zatem przechodzę do rzeczy. Youki przed trafieniem do Quniczyny, przechodził przez pewien most. Nie był to zwykły most, oj nie, ale mam nadzieję, że się już przyzwyczailiście. Koło mostu siedział człowiek, nie jakiś tam żebrak czy ćpun, ale poeta i pieśniarz. No cóż, macie dość bzdur, co z konkretami? Ów człowiek siedział pod drzewem, ale, jak wiecie, nie było to zwykłe drzewo. W koronie drzewa był ul i pracowite pszczołki harowały w pocie czoła, abys Ty niewdzięczniku miał słodki miodek. No co z tym człowiekiem, co z Youkim? – zapytacie.

- Witaj strudzony wędrowcze, co przemierzasz świata krainy. Jam jest Heniek z Ukrainy. Pod drzewem tym siedzę sobie i historię smutnej miłości opowiem dziś tobie.
- Witaj poeto o rymie swym prostym i zabawnym, jam jest Youki Pouki w Hoffmanowej sławny. Cóż to za drzewo, co za most wiszący, co za historia i młodzian płaczący?
- Niegdyś, dawnymi czasami, tu na tym moście się spotykali. On prosty chłopak, ona jego pani. I na tym moście, o przekłety losie, on się w niej zakochał, on serce swe spalił. A jej się wydało, że to samo czuje, że jego miłuje. O szczęśliwe jest serce kochanka, co odwzajemnienie znalazło w sercu człowieka drugiego...

Od autora: Szczególne podziękowania chciałbym złożyć Qczynnie za jej nieocenioną pomoc, okazaną Youkiemu w jego najtrudniejszych chwilach, Rysiowi za "bezprzyczynowe" zauważenie Youkiego oraz wszystkim tym, którzy pomimo wszystko ciągle są przy mnie.

Pavlo AA.

Classical Klocko

czyli utwór, od którego wszystko się zaczęło...

Dlaczego kochasz klocka? — Tak, Kocham klocka!
Czy bardzo kochasz klocka? — On pierwszy ukochał mnie!
Co sądzisz o klocku? — Leję na niego ciepłym moczem! (Ale to z innej beczki)
Dlaczego jesz go na śniadanie? — Mam ochotę na nie!
Bardzo dobrze! (Trzy plus!)
On pierwszy nasrał na mnie! Ła! Łaa! Łaaaa!
Klocek! Klocek! Klocek! Dawaj klocka! Klocek! Na pomoc!
Łaaaaaa! Uuuuuuu! Klocek! Łaaaa! Łubudu! Koniec!

Posłowie

czyli kilka słów od wydawcy...

...Wszystko zaczęło się od klocków. Youki poczuł ich woń – i to było jego pierwsze wrażenie z tego świata. Drugim był ból, bowiem sznurki na których zwiślał z rąk autora, wpijały się mu w kończyny. A może to Youki pociągał za sznurki?...

...Pierwsze trzy części *Historii π i pół klocka* utrzymane są w dość humorystycznym nastroju przeplatany dawkami filozofii. Część czwarta jest już inna. Jest to *Historia Ruleza*, w której postaci wydostają się spod panowania autora (a może to my dopiero wtedy się o tym dowiadujemy?), tworząc coraz większy chaos zmierzający do... zakończenia wrywającego z czytelnika metafizyczne flaki razem z (równie metafizycznym) mózgiem. Dalej przychodzą *Nowe Przygody*, gdzie przygód wielu nie ma, są zaś za to skomasowane mistyczne przemyslenia... rozbite o groteskowość Henia. Dzięki temu jednak już czuć zapach następnej przygody, gdy wtem... autor wbija czytelnikowi nóż w tętniące czerwona krwią serce i zmienia znów wszystko – łącznie ze stylem samej opowieści – przechodząc do fantastycznej *Bardziej Prawdziwej Historii*. Ta nagle – a może właśnie nie nagle? – urywa się i następuje *Rozdwojenie*...

...Youki z *Bardziej Prawdziwej Historii* jest kim innym, niż Youki z *Części pierwszej Historii π i pół klocka*. Autor też – zmienia swój styl, gatunek dzieła – razem z nim, w nim, przez nie... Autor i Youki ewoluują. Ich wątki nieustannie przeplatają się, aby w końcu, w *Rozdwojeniu* – paradoksalnie – spleść się w jeden wątek. Marionetka zabija mistrza. Odchodzi razem z nim...

...W spirali czasu i miejsc łączy i płacze się wszystko: Youki, Frania, Rulez, Sub Siur, Zając, Henio, Autor, Starzec, Czub, Pila, ... – postaci realne i fantasmagoryczne zarazem...

...Naiwni mogliby sądzić, iż *Youki Pouki* to dramat romantyczny – traktuje o miłości, ma atektoniczną kompozycję, strukturę otwartą, etc. To zbyt płytkie ujęcie. *Youki Pouki* to prekursor nowej sztuki, pisanej przez duże U: sztuki Psychodelicznej czucia i myśli, wszystkiego i niczego, końca i początku. Trójgłowej bestii pożerającej swój ogon i krzyku upadającej w otchłań samej siebie ludzkości... To powieść o nas!

...Czy słyszysz, jak grudki ziemi sypanej przez grabarza uderzają o trumnę autora?...

Ryszard Kostecki